



Biuletyn

L U B L I N

1 XII 1980

informacyjny

NR 6

MIEDZYZAKŁADOWEGO
KOMITETU
ZAŁOŻYCIELSKIEGO
NIEZALEZNEGO
SAMORZĄDNEGO
ZWIĄZKU
ZAWODOWEGO

SOLIDARNOŚĆ

REGION ŚRODKOWO-WSCHODNI

Dzień 29 listopada 1830 roku

Bez sił - bez życia - w silne ujęci okowy
Gniliśmy w zapomnieniu; i olbrzym Północy
Trzymał orła starego w zamrożonej nocy
I ziębił nasze serca, i zaciemniał głowy.

Wisła, co wolnych kiedyś widziała mieszkańców,
Leniwo wlokła nurty wśród niepolskich plonów,
Bo widziała w przemocy zamki Jagiellonów
i tyrańskich żołdaków wśród niepolskich szanów.

Orzeł, co się gdzieniegdzie sam jeszcze unosił,
Musiał spocząć na piersiach dwugłowego ptaka;
Polak bał się przywitać imieniem Polaka,
Tylko wspomniawszy wolność, łzami lica rosił.

Piętnaście lat wiekowym ciężało kamieniem.
Złotem pchani służalcy, co krew naszą ssali,
W czynach i w modłach nawet naszych szpiegowali
I zbrodnią było u nich karmić się wspomnieniem.

Wszędzie gasła nadzieja i tępiła siła,
Tylko w młodzieży jeszcze ducha nie zgasili.
Oni młodego orła w piersiach wykarmili;
A szkoła podchorążych latać go uczyła.

W tym roku mija 150 rocznica wybuchu Powstania Listopadowego. Przez ponad dziesięć miesięcy naród polski stawiał czoło największej potędze militarnej Europy. Zmobilizowano do walki ok. 150 tysięcy ludzi. Zorganizowano i uzbrojono armię, stworzono dla niej zaplecze. Powstanie było wielkim polskim wysiłkiem zbrojnym i organizacyjnym. Spór o sens i szanse powstania rozpoczęty przez Wielką Emigrację trwał przez cały wiek XIX i trwa do dzisiaj. Z takich sporów powstają koncepcje, programy, hierarchie celów politycznych. Te z kolei zależą od wartości, które naród uznaje za swe wartości największe. Dla Polaków tą wartością największą była zawsze s p r a w a P o l s k a. Nasze programy polityczne, społeczne zmieniają się, zależą od epoki. To co pozostaje jako program dla każdego pokolenia Polaków to obowiązek pracy, na rzecz s p r a w y n a r o - d o w e j.

Uwolnić Jana Naroźniaka

20 listopada w lokalu MKZ NSZZ "Solidarność" Region Mazowsze funkcjonariusze MO i SB pod nadzorem wice-prokuratora Bardonowej przeprowadzili rewizję. Zakwestionowano dokument zatytułowany "Uwagi o dotychczasowych zasadach ścigania uczestników nielegalnej działalności antysocjalistycznej". Dokument ten sporządzony przez prokuratora L. Czubińskiego, opatrzony dopiskiem "tajne" rozesłany został do prokuratorów wojewódzkich z datą 30 października 1980r. "do umiejętnego wykorzystania w pracy politycznej i zawodowej". Następnego dnia po rewizji, wezwany został na przesłuchanie do MSW i tam zatrzymany odpowiedzialny za poligrafię MKZ-tu Mazowsza Jan Naroźniak.

Kim są dwaj ludzie, których nazwiska w związku z tą sprawą zostały tak nieoczekiwanie połączone?

Jan Naroźniak ma lat 29, jest matematykiem, doktorantem Polskiej Akademii Nauk. Uczestniczył w akcji pomocy robotnikom represjonowanym po wydarzeniach czerwcowych w 1976 roku. W sierpniu 1980 roku był jednym z tych, którzy wspomagali strajk w Stoczni Gdańskiej. Od 3 lat współpracuje z Niezależną Oficyną Wydawniczą - wydawnictwem dzięki któremu duża grupa Polaków mogła zapoznać się z twórczością nie wydawanego w kraju poety - Czesława Miłosza - laureata tegorocznej nagrody Nobla w dziedzinie literatury. Obecnie jest społecznym pracownikiem poligrafii "Solidarności".

Prokurator Generalny PRL Lucjan Czubiński dał się poznać społeczeństwu polskiemu w 1976 roku. Jako Prokurator Generalny odpowiedzialny był, na mocy Konstytucji, za praworządność w państwie i zabezpieczenie poszanowania praw obywateli. Gdy aresztowani, bici /m.in. na tzw. "ścieżkach zdrowia"/ skazywani w fingowanych procesach robotnicy Ursusa i Radomia przesyłali na jego ręce skargi, pan prokurator Czubiński na żadną z nich nie odpowiedział. Obecnie jest autorem tekstu będącego instrukcją wskazującą w jaki sposób naruszać istniejące w Polsce przepisy prawne. Np. art. 74 Konstytucji PRL mówi, iż nie wolno zatrzymywać na okres dłuższy niż 48 godzin. Co w tej sytuacji radzi prokurator Czubiński? Otóż należy przed upływem 48 godzin zwolnić zatrzymanego z aresztu, pozwolić mu na "spacer po mieście, wypicie kawy w kawiarni, kupno owoców" a następnie ponownie zatrzymać na następne 48 godzin tym razem w innej komendzie. W opracowaniu tym jest również mowa o "ideologii trockistowsko-rewizjonistycznej" w której programie "wśród szeregu rewizjonistycznych zaleceń /.../ znalazły się żądania utworzenia w Polsce niezależnych od państwa związków zawodowych, przyznania klasie robotniczej prawa do strajku...". Autorzy tego programu, skazani przed laty na długoletnie więzienie, oskarżeni zostali o próbę obalenia przemocą ustroju PRL.

Janowi Naroźniakowi zarzucono "ujawnienie wiadomości stanowiącej tajemnicę państwową" /art. 260 §1 kk/. Z tego paragrafu grozi kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 5 lat. Grozi oczywiście wtedy, gdy prokurator dowiedzie, iż faktycznie ujawniono wiadomość stanowiącą tajemnicę państwową.

24 listopada Prezydium NSZZ "Solidarność" Regionu Mazowsze wydało oświadczenie, w którym uznano zatrzymanie Naroźniaka za naruszenie Porozumienia Gdańskiego. Przy okazji sformułowano postulaty których inspiracją była niewątpliwie lektura tekstu prokuratora Czubińskiego. Oto postulaty:

1. Uwolnić Jana Naroźniaka.
2. Ukarąć osoby odpowiedzialne za treść dokumentu zarekwirowanego w biurze NSZZ "Solidarność", który usiłuje ukryć bezprawne praktyki organów ścigania.
3. Uchylić areszt wobec osób podejrzanych o tzw. "działalność antysocjalistyczną".
4. Powołać Komisję Sejmową, która zbada praworządność działań Prokuratury, MO i SB.
5. Przeprowadzić śledztwo w sprawie przestępstw wobec robotników Rado-

nia i Ursusa w 1976 r. i na Wybrzeżu w 1970 r.

6. W związku z krytyczną sytuacją ekonomiczną ograniczyć budżet MSW i Prokuratury.

Na fakt przetrzymywania w areszcie Jana Naroźniaka oraz pracownika poligrafii Prokuratury, Piotra Sapęto, Warszawa zareagowała strajkami. 24 listopada o godz. 12 stanęła montażownia ZM "Ursus", odbył się również strajk ostrzegawczy w modelarni i narzędziowni w FSO na Żeraniu. 25 listopada strajkowały Zakłady im. Róży Luksemburg. Polkolor oraz Zakłady im. Nowotki. 26 listopada do strajku dołączył ZWAR w Międzylesiu, ostrzegawczo PKS trasy międzynarodowe, RAWENT w Skierniewicach, Kombinat Zakładów Ceramiki Radiowej. Od godziny 14 strajkowała Huta Warszawa, a od godziny 22 RSW-Prasa. W nocy z 26 na 27 listopada Jan Naroźniak i Piotr Sapęto zostali zwolnieni. Załatwił to na szczeblu KC nowy prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Stefan Bratkowski.

Pozostało jeszcze 5 postulatów. Wicepremier Jagielski oraz minister sprawiedliwości Jerzy Bafia zobowiązali się wobec strajkujących w Hucie Warszawa związkowców omówić w pierwszych dniach grudnia bieżącego roku sprawy związane ze stanem praworządności /a raczej jej naruszania/ w Polsce.

opr. Danuta Winiarska

Tajemnica państwowa i tajemnica służbowa

Obowiązek przestrzegania tajemnicy państwowej i tajemnicy służbowej wynika z przepisów prawa pracy, z przepisów prawa karnego, a także z przepisów innych gałęzi prawa. Nieprzestrzeganie tajemnicy państwowej lub służbowej jest naruszeniem obowiązku pracownika /art. 100 § 1 pkt 6 kodeksu pracy/. Ujawnienie osobom nieuprawnionym wiadomości stanowiącej tajemnicę państwową, a nawet dopuszczenie do utraty lub zagubienia powierzonego dokumentu lub innego przedmiotu zawierającego taką tajemnicę, czy naruszenie zarządzenia wydanego dla jej ochrony jest karalne /art. 260-263 kk/. Ujawnienie osobom nieuprawnionym wiadomości stanowiącej tajemnicę służbową jest karalne, ale pod warunkiem, że ujawniający jest funkcjonariuszem publicznym lub innym pracownikiem instytucji państwowej lub społecznej /art. 264 kk/. Oczywiście, chodzi tu o ujawnienie wiadomości stanowiącej tajemnicę służbową tej instytucji, w której sprawca pracuje.

Należy podkreślić, że w istocie zakaz ujawniania tajemnicy dąży nie tyle do ochrony jej samej w sobie, lecz do ochrony ważnych interesów związanych z nieudostępnianiem pewnych wiadomości niepowołanym osobom.

Art. 120 § 15 kk stanowi, że "tajemnica państwowa jest to wiadomość, której ujawnienie osobom nieuprawnionym może narazić na szkodę bezpieczeństwa lub inny ważny interes polityczny lub gospodarczy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Wbrew pozorom przepis ten wyraźnie określa wąskie granice tajemnicy państwowej. Mowa tu przecież o narażeniu na szkodę bezpieczeństwa PRL, mowa o innym ważnym interesie politycznym lub gospodarczym państwa. Nie wchodzi więc w grę jakikolwiek interes, lecz tylko interes ważny, nie wygoda funkcjonowania organów państwa, lecz bezpieczeństwo kraju. Należy podkreślić, że nie jest tajemnicą państwową nawet bardzo ważna wiadomość, o ile jej ujawnienie nieuprawnionym osobom nie może narazić na szkodę owych interesów. Kk posługuje się tzw. materialnym pojęciem tajemnicy, co znaczy, że o tym, czy dana wiadomość stanowi tajemnicę decyduje nie jakiś organ czy osoba, lecz jedynie charakter informacji w niej zawartej /tzn. okoliczność czy jej ujawnienie może spowodować narażenie na szkodę w/w interesów państwa/. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że kodeks karny nie pozwala na pochopne czy dowolne obwinianie o naruszenie tajemnicy państwowej.

Art. 120 § 16 kk stanowi, że "tajemnica służbowa jest to wiadomość, z którą pracownik zapoznał się w związku ze swoją pracą w instytucji państwowej lub społecznej, a której ujawnienie osobom nieuprawnionym może na-

razić na szkodę społecznie uzasadniony interes". Również tutaj przepis nie dopuszcza dowolności. Mówi on wyraźnie, że tajemnicą służbową /lepiej byłoby chyba nazwa "tajemnica pracownicza"/ jest tylko taka wiadomość, z którą po pierwsze pracownik zapoznał się w związku ze swoją pracą, po drugie, której ujawnienie nieuprawnionym może narazić na szkodę społecznie uzasadniony interes /jednostki lub publiczny/. Nie wystarczy więc, że zagrożony jest jakikolwiek uzasadniony interes, musi on być dostatecznie ważny, aby mógł być uznany za społecznie uzasadniony. W pierwszym rzędzie musi on być uprawniony, to jest oparty na przepisach prawa. Jest więc rzeczą jasną, że występowanie z uzasadnioną krytyką funkcjonowania zakładów czy instytucji nie może być kwalifikowane jako naruszenie tajemnicy służbowej, nawet gdyby jakiś kierownik, funkcjonariusz, czy organ kierowniczy doznał uszczerbku /np. kompromitacji z powodu nieudolności, braku kompetencji, zachowań sprzecznych z prawem lub moralnością/.

Nawiązując do pisma prokuratora generalnego z dn.20.10.1980r. należy stwierdzić, że nie znajdujemy w nim wiadomości, które można uznać za tajemnicę państwową, czy choćby służbową. Traktuje ono o działaniu organów ścigania i innych faktach znanych, bardzo często nawet szerokim kręgom opinii publicznej. Trudno więc mówić o "ujawnieniu" czegoś dawno znanego. Właściwie jedyną nową wiadomością jest ta, że prokurator generalny, wspominając o niektórych praktykach organów ścigania niezgodnych z normami moralnymi, a nawet prawnymi, nie tylko ich nie piętnuje, ale wręcz zaleca do " umiejętne wykorzystania w pracy politycznej i zawodowej". Oczywiście ujawnienie tej wiadomości z pewnością narusza jakieś interesy - ale czy można je uznać za "społecznie uzasadnione"? Konstytucja PRL mówi: "Prokurator generalny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej strzeże praworządności ludowej, czuwa nad ochroną własności społecznej, zabezpiecza poszanowanie praw obywateli" /art.64 pkt.1/.

Dr Zbigniew Hołda
Instytut Prawa Karnego UMCS

Karuzela dyrektorów

Podczas lipcowych i sierpniowych strajków, a także i później, gdy pełnym i swobodnym głosem przemówiły załogi, jak chyba nigdy wcześniej w PRL, robotnicy obnażyli dyrektorskie autorytety. Wiele sięgnęło bruku.

Było jasne, że ci dyrektorzy, którzy nie sprawdzili się na stanowiskach - wchodził tu w grę zarówno brak kompetencji, jak i chamski, ordynarny stosunek do ludzi - musieli odejść, niezależnie od tego czy to się podobało władzom, czy też nie. Zgodnie z wolą załogi.

I wówczas władze wojewódzkie, od lat przyzwyczajone do arbitralnego narzucania dyrektorów zakładowo, rozpoczęły próby upychania skompromitowanych wobec załóg szefów do innych zakładów. Nie wiadomo właściwie w czyim interesie, bo na pewno nie w interesie porządkowania gospodarki, za czym opowiadają się bez wyjątku wszyscy.

Próbowano to robić, mimo konkretnych i dosadnych zarzutów robotniczych. Oto dla przykładu: dyrektorowi naczelnemu poniatowskiej "Edy", Marianowi Bilskiemu, zarzucono woluntaryzm, wynikiem którego było m.in. systematyczne, od 1971 roku, pogarszanie się wyników produkcji, w tym zwłaszcza jakości /aktualnie w "Edzie" 12 - 13% produkcji - to braki/. Za jego dyrektorowania zakład pozbył się wszystkich finalnych produktów, podjął niekorzystną kooperację. Zastępca do spraw produkcji, inż. Ryszard Bednarz, jest, zdaniem członków "Solidarności", odpowiedzialny za niewykorzystanie, marnotrawstwo i niezabezpieczenie przed dewastacją zakupionych w kraju i za granicą maszyn i urządzeń wartości kilkudziesięciu milionów złotych. Wiele zakupów, czynionych zwłaszcza w II obszarze płatniczym, czyli w krajach zachodnich, ulokowanie ich w jednej firmie /włoskiej/, okazało się chybionych. Zanim maszyny te zostały włączone do procesu, miejscowi konstruktorzy byli zmuszani do wykonania wielu przeróbek. Ale za granicę, m.in. do

Włoch, Szwajcarii, USA, jeździł oczywiście dyrektor nie znający się dostatecznie na urządzeniach, które kupował.

Z kolei pracownicy lubartowskiej "Unitry" wnieśli i doprowadzili do odwołania ze stanowiska z-cę dyrektora do spraw technicznych, inż. Bogusława Rawskiego, za "położenie" sprawy nowych uruchomień, branie na siebie zadań niewykonalnych, co odbijało się na zakładzie, a także za nieodpowiednie i nietaktowne traktowanie pracowników. Także w największym zakładzie województwa, Fabryce Samochodów Ciężarowych, robotnicy doprowadzili do dymisji dyrektora d/s ekonomicznych, Andrzeja Dobrzyńskiego. Tu też były konkretne zarzuty.

I mimo to, władze i zjednoczenie próbowały rozkręcać dyrektorską karuzelę, do której wsiedli niektórzy ze wzmiankowanych wyżej. Lecz tym razem komitety założycielskie NSZZ "Solidarność" z zakładów, w których znalazły się dyrektorskie vacaty powiedzieli, że dyrektorzy to nie przystanki, które można przestawiać do woli z miejsca na miejsce.

I tak w "Edzie" załoga wysunęła kandydatury pracowników zakładu, które zostały zaakceptowane. W "Unitrze" rozegrała się cała batalia o obsadzenie stanowiska zastępcy dyrektora do spraw technicznych. Najpierw zaproponowano im Eugeniusza Ulewicza, prezesa miejscowej Spółdzielni Inwalidów "Ogniwo". Komitet Założycielski skontaktował się z załogą "Ogniwa": prezes otrzymał negatywną ocenę i dlatego kandydatura jego została odrzucona. Następnie robotnicy dowiedzieli się, że KW PZPR proponuje wymienionego wyżej Ryszarda Bednarza "z "Edy"/. Po sprawdzeniu w Poniatowej, załoga "Unitry" również się nie zgodziła. Kolejnym kandydatem był inż. Janusz Szajniuk z "Unitry-Unitechu" z Mławy. Tym razem opinia wystawiona przez pracowników "Unitechu" była pozytywna /nie konfliktowy, ale zdecydowany i energiczny, fachowiec, dwa fakultety, lat 32/. Pracownicy "Unitry" zaakceptowali tę kandydaturę.

Vacat w "Unitrze" był związany z niepokojem wśród załogi LZNS. Oto pracownicy "Posicz Polmozyb" poinformowali K.Z. w LZNS, że dyrektor Wiesław Wiśniewski /LZNS/ zostanie przeniesiony gdzie indziej, by zwolnić miejsce dla J. Kornackiego - dyrektora "Posiczu". Komitet Założycielski zwołał zebranie dla związkowców, którzy powiedzieli, że się nie zgodzą. Nazajutrz dyrektor został poproszony do KW. Wówczas jeden z członków KZ zatelefonował do Ob. Bartoszewskiego, kierownika wydziału ekonomicznego w KW i przekazał mu, że załoga nie przyjmie nikogo w teczce. "No to nie ma sprawy" - odpowiedział Ob. Bartoszewski. I powiedział następnie: "Zamykacie drogę awansu waszemu dyrektorowi". "Skontaktujemy się więc z dyrektorem, czy chce awansować" - postanowili związkowcy "Solidarności". Dyrektor nie chciał. Nie interesowała go propozycja przejścia do "Unitry" w Lubartowie.

Do karuzeli zabrał się też były zastępca dyrektora ekonomicznego FSC, Andrzej Dobrzyński. Jego dyrektorskie usługi zaproponowano lubelskiemu "Centrostalowi", w którym naczelnym odszedł na emeryturę. I tu członkowie "Solidarności", po zasięgnięciu opinii w FSC, powiedzieli: nie. Tymczasem w FSC wciąż jest vacat na stanowisku zastępcy. Tu także już zjednoczenie zaproponowało nowego człowieka. Na razie bez skutku. KZ NSZZ "Solidarność" podsunął dyrektorowi pomysł rozpisania konkursu. I jest to chyba najrozsądniejsze rozwiązanie, nie tylko dla FSC.

Skończyły się bowiem czasy, gdy dyrektorów, wielokrotnie przypadkowych, a więc niekompetentnych ludzi, ludzi, których w ten sposób kierowano na boczne tory, gdy nie sprawdzali się jako działacze polityczni, przynosiło się w teczkach, a załogi nie miały nic do powiedzenia.

Nie znaczy to, że próby z teczkami nie będą podejmowane lub nie są podejmowane w innych zakładach naszego regionu. Z pewnością są. I sprawą członków NSZZ "Solidarność", a więc większości wśród załóg jest zorientowanie się, dla dobra zakładu, czy ten lub ów kandydat ma czyste ręce, czy jest kompetentny i potrafi dobrze kierować zakładem lub instytucją.

Edmund Błaszczyk

"Są rzeczy tak wielkie, że nie powinno się o nich mówić. Słowa, bowiem, nawet najpiękniejsze, nigdy nie oddają istoty i rangi zdarzeń, mogą jedynie zubożyć ich sens."

/fragment kazania wygłoszonego przez ks. prof. Styczeń w niedzielę 16.XI. podczas Mszy Świętej odprawionej w sali "U" PSK-4 dla strajkujących studentów/

O strajku w PSK-4 mówią studenci Akademii Medycznej
/dalszy ciąg relacji/

- W mojej sali Mszę odprawiał ks. prof. Styczeń. Niewiele mogliśmy zrobić by to miejsce przekształcić w świątynię. Katedra przykryta białym prześcieradłem, ozdobiona stojącym nanniej wazonem z kwiatami - była naszym ołtarzem; tablica z rozpiętą biało-czerwoną flagą i małym krzyżykiem - obrazem. Trudno powtórzyć przebieg Mszy, trudno przytoczyć wszystkie słowa, które powiedział do nas ks. prof. Styczeń. Wszystko to zapisało się mocno w naszych sercach, zapadło głęboko w sumieniach; poruszyło i niezmiernie podniosło nas na duchu. Ksiądz profesor mówił nam głównie o miłości, Miłości Chrystusa do ludzi. O tym, że człowiek był pasją Chrystusa i z umiłowania człowieka, dla jego odkupienia został ukrzyżowany. Mówił o potrzebie zrozumienia tego, jak bardzo potrzebna jest miłość bliźniego, jak więc bardzo potrzebny jest ten strajk. Jak wspaniałe i głębokie w swej wymowie jest to, że strajkujemy w tym miejscu, gdzie leżą ludzie chorzy, którzy potrzebują pomocy i miłości. I tak, jak Chrystus solidaryzował się z człowiekiem, z jego cierpieniem, tak my powinniśmy być zawsze solidarni z bliźnimi.

- Niezwykła w tej Mszy była Modlitwa Wiernych. Ks. prof. powiedział nam "Módlcie się, każdy o co chce!" Zapadła cisza. Ks. prof. rozpoczął modlitwę słowami: "Módlcie się wszyscy, abyśmy nie musieli walczyć o prawdy, które są oczywiste." Jakaś dziewczyna z sali powiedziała: "Módlmy się, aby każdy potrafił pojednać się z Bogiem." Ktoś następny: "Módlmy się za prowadzących rozmowy w Gdańsku, aby zakończyły się pomyślnie." Potem któryś z lekarzy uczestniczących w Mszy: "Módlmy się, aby wszyscy studenci Akademii Medycznej byli dobrymi i prawdziwymi lekarzami." Pod koniec Mszy ks. prof. zaintonował "Boże coś Polskę", odśpiewaliśmy również "Rotę".

- Ta Msza był dla nas przeżyciem scalającym, jednoczącym, pozwoliła głębiej zastanowić się nad sensem strajku, uwierzyć w jego potrzebę.

- Wróćmy do wydarzeń sobotnich. Po południu Komitet Strajkowy przeniósł się do sali konferencyjnej, którą udostępnił nam dyrektor PSK -4. Wieczorem odwiedzili strajkujących delegaci kolejarzy lubelskich. Przekazali nam 20 matryc do powielacza i 2 tys. zł na fundusz strajkowy. Z delegacją przyszedł Janusz Iwaszko, który brał udział w strajku głodowym kolejarzy we Wrocławiu.

- Szpital załatwił nam nagłośnienie sali kinowej, a także uruchomił wewnętrzny numer telefonu, pod którym bez przerwy czuwał lekarz.

- O godz. 3 w nocy z niedzieli na poniedziałek otrzymaliśmy nieoficjalną informację z Gdańska o jednostronnym, tzn. tylko przez komisję rządową podpisaniu porozumienia, "Solidarność" bowiem uzależniła swój podpis od załatwienia postulatów kultury. Około godz. 5 taką informację zaczęło podawać polskie radio. Ponieważ nie mogliśmy uzyskać jej potwierdzenia - strajk trwał nadal.

- Dopiero ok. godz. 8-9 rano uzyskaliśmy potwierdzenie informacji o podpisaniu porozumienia. Kom. Strajk. podjął decyzję o zakończeniu strajku i opracował plan ewakuacji. Nie ogłosiliśmy jej od razu, obawialiśmy się, że wiadomość ta może spowodować euforię i zamieszanie w szpitalu, czego staraliśmy się uniknąć. Zakończenie strajku ogłaszaliśmy stopniowo w poszczególnych salach. Nie powiadomiliśmy także miasteczka studenckiego. Mieszkańcy akademików widząc swoich kolegów opuszczających Collegium Patologicum uznali ich za łamistrajków i zmusili do powrotu. Zaistniała więc potrzeba przekazania tej wiadomości na teren miasteczka. Komitet Strajkowy opuścił teren szpitala ok. godz. 18.

- Podczas strajku przyszło do nas kilku reporterów z lubelskich gazet. Nie uzyskali od nas pozwolenia na prowadzenie działalności na terenie szpitala, gdyż nie mogli nam zagwarantować, co napiszą i co się ukaże, a tak

- że dlatego, że w gazetach nie podano wiadomości, iż strajk się odbywa. Nie chcieliśmy dopuścić do dezinformacji.

- To prawda, że w strukturze organizacyjnej strajku zostały zawieszony zasady demokracji. Jedynym człowiekiem, który mógł podejmować decyzje był Jurek Broszkiewicz. Jego decyzje nie podlegały uchyleciu - coś na zasadzie ustroju totalitarnego, ale było to niezbędne. Wprawdzie wiedzieliśmy, że nasz strajk uzyskał akceptację społeczną, ale aby ją utrzymać, musieliśmy pilnować, by nie doszło do zakłóceń w pracy szpitala, by chorzy nie cierpieli przez to, że strajk się odbywa.

- Wszystkie sale były "zamknięte". Żadna osoba przebywająca na sali nie mogła jej opuścić. Respektowano tylko wyjątkowe przypadki. Kontakt między salami był zapewniony przez łączników. Przy wejściu głównym szpitala postawiliśmy tzw. bramkę. Rodziców, którzy chcieli się zobaczyć ze swoimi dziećmi informowano lakonicznie: mają co jeść, jest im ciepło, itp.

- Odwiedził nas redaktor Męclewski. Zaczęło się od tego, że gdy szliśmy na salę, pan redaktor powiedział: "Przepraszam was na chwilę, ja tu wejdę zrobić siusiu, ale nie musicie wieszac obok ubikacji tablicy, że tu siusiał redaktor Męclewski".

Ten człowiek przyszedł do strajkujących, jak się przychodzi na spotkanie autorskie. Oczekiwaliśmy partnerstwa, a tymczasem ten pan usiłował narzucić nam swój sposób myślenia. Traktował nas jak dzieci, które mają słuchać, są jeszcze głupie, więc on, człowiek z przedwojenną maturą nauczy nas, jak żyć - tak powiedział.

- Staraliśmy się zapewnić strajkującym utrzymanie higieny osobistej. W niedzielę zapadła decyzja o kąpieli. Dotyczyło to wyłącznie dziewcząt. W praktyce wyglądało to tak: dwie osoby pod prysznicem, dwie przygotowujące się do mycia, dwie wychodzące, dwie wchodzące. Wydaliśmy polecenie: nie myć głowy - za dużo czasu straconego. "Akcja" ta przebiegała bardzo sprawnie. Podobnie była z dyscypliną w trakcie posiłków. Jeszcze w sobotę wyglądało to makabrycznie - posiłki wlokły się godzinami, stołówka nie mogła sprawnie pracować. Wieczorem na spotkaniu KS ustaliliśmy, że będziemy chodzić w grupach 50 osobowych z przewodnikiem.

- Byłam przy sali "R", kiedy organizowano wycieczkę obiadową. Ludzie na komendę ustawiali się w szeregu, w idealnym porządku. Grupa wyruszała na hasło - idziemy. Nigdy nie widziałam takiej karności wśród studentów.

- Wspaniałą kobietą okazała się kierowniczka kuchni - mimo, że czuła się źle dyżuruwała bez przerwy przez trzy dni strajku.

- Przychodziłem do kierowniczki stołówki i pytałem: Proszę pani, nie mogą dać pani nic. Ile mogę dostać obiadów? Sześćset - odpowiadała.

- Jedzenia mieliśmy pod dostatkiem. Pan dyrektor szpitala załatwił dla nas kurczaki. Lekarze oddali swoje bloczki obiadowe. Stołówka akademicka AM przysłała nam kotlety, schabowe w takiej ilości, że wystarczyły jeszcze na kolację. A przecież w poniedziałek liczba strajkujących przekroczyła 130 1300 osób. Pani z barku szpitalnego za darmo oddała nam 200 pączków i tyleż samo herbat.

- Bardzo dużo osób przynosiło nam pieniądze na fundusz strajkowy. Po zakończeniu strajku obliczono, że wynosi 24 363 zł. Samorzutnie składali się pacjenci, personel szpitala, księża ofiarowali nam 5 tys. zł, delegacja kolejarzy przyniosła 2 tys. zł, zbiórki robione były w różnych zakładach pracy i szpitalach, napływały też pieniądze ze zbiórki organizowanych w innych uczelniach lubelskich.

- Strajkujący studenci wykazali olbrzymią samoorganizację i dyscyplinę. Wprowadzony rygor nie pomógłby, gdyby ludzie nie pilnowali sami siebie. Każdą akcję - np. wywiezienie śmieci, posprzątanie ubikacji, odtykanie umywalki, mycie korytarza - można było załatwić przy pomocy jednego apelu.

- Słyszałam także głosy, że większość studentów AM strajkowała żeby nie mieć zajęć. To jest nieprawda. Wcale nie twierdzą, że dużo ludzi się uczyło bo przecież trudno było się uczyć w tych warunkach, ale naprawdę mnóstwo ludzi przyniosło ze sobą notatki. Gdyby chcieli mieć wolne, mogliby pojechać do domu, a nie przyłączać się do strajku - przecież w tych dniach zajęcia były odwołane.

-Strajk spowodował przebudzenie środowiska. Rzeczy, które dawniej wydawały się nie do pomyslenia, odważne dyskusje na tematy polityczne, moralne, religijne - w czasie strajku stały się czymś normalnym.

- To przebudzenie musimy teraz wykorzystać. Jest to naszym obowiązkiem. Dalsza praca TKZ NZS będzie zmierzała ku temu, żeby to, co osiągnęliśmy dla samych siebie, dla środowiska - podtrzymać.

opr. Ewa Kowalska

Akt oddania Matce Bożej Lecha Wałęsy

Matko Boża przychodzę do Ciebie w całej prostocie swego serca. Chcę powiedzieć: ufam Tobie i cały się Tobie zawierzam. Powtarzam za Ojcem świętym Janem Pawłem II: "Jestem człowiekiem zawierzenia".

Oddaję dzisiaj w Twoje dłonie moje serce. Sercem mego serca jest miasto Gdańsk, którego herb składam u Twych stóp jako wotum wdzięczności za to wszystko, co już uczyniłaś w tym mieście i na całym Wybrzeżu dla naszej Ojczyzny i Kościoła.

Raz jeszcze, w poczuciu wielkiej odpowiedzialności za losy naszej Ojczyzny, wołam za Księdzem Prymasem "Wszystko postawiłem na Maryję".

Oddaję Tobie, Matko, nie tylko siebie, ale całą Polskę, Kościół w Polsce i "wszystko co Polskę stanowi". Wszystko, czym nasza Ojczyzna dzisiaj żyje wszystkie jej smutki, doświadczenia i cierpienia, a także jej wielkie nadzieje na lepsze jutro.

Twojej szczególnej macierzyńskiej trosce powierzam Niezależne Samorządne Związki Zawodowe "SOLIDARNOSC".

Kieruj Matko nimi i ochraniaj ich prawa, które biorą w ochronę interesy ludzi pracy oraz bronią ich praw i godności.

Błagam Cię weź w opiekę naszą Ojczyznę, żeby Polska stawała się coraz bardziej mieszkaniem dzieci Bożych, żeby zwyciężały w niej: sprawiedliwość, wolność, pokój, miłość i solidarność.

Na koniec powiem krótko: kieruj mną, Matko, chcę być narzędziem w Twych rękach na rzecz Ojczyzny, Kościoła i drugiego człowieka.

Zwróć szczególnie Swe miłosierne łoczy na robotników i rolników z Gdańska i całego Kraju. Opiekuj się nimi oraz umacniaj ich wolę i serca w walce o słuszne prawa dla Ojczyzny i Kościoła w Polsce. Amen.

Jasna Góra 21.10.1980

Apel

=====

Podczas sierpniowego strajku oczy i serca całego społeczeństwa polskiego były zwrócone na naszą Stocznnię. Nie tylko całe społeczeństwo, ale również dziennikarze zagraniczni z wielkim uszanowaniem i podziwem wypowiadali się o nas. Podziwiali robotników naszej Stoczni za ich rozwagę, solidarność, za dyscyplinę, ład i porządek jaki potrafili wprowadzić nie tylko w samym zakładzie, ale który był również utrzymany w całym Trójmieście. Bez żadnych apeli i odezwo społeczeństwo Wybrzeża dało wyraz godnej podziwu patriotycznej postawie. Cechowała nas wielka życzliwość i wspólne zrozumienie. Wszelka przestępczość i wybryki chuligańskie spadły wówczas niemal do zera.

Na ulicach naszych miast nie było widać absolutnie ludzi w stanie nietrzeźwym. Została wówczas na żądanie Komitetu Strajkowego zakazana sprzedaż alkoholu. Z wielkim uznaniem i zadowoleniem przyjęliśmy wówczas tę decyzję ponieważ zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, jakie katastrofalne skutki wyrządza nadmierne spożycie alkoholu w naszym społeczeństwie. Jak tragiczne są losy naszego młodego pokolenia, które wychowuje się w rodzinach alkoholików.

Wielokrotnie w tej sprawie wypowiadał się już Episkopat Polski. Apelowaliśmy z ambon naszych świątyń, kierowaliśmy odezwy i apele do naszych władz i do społeczeństwa polskiego. Nawoływaliśmy i alarmowaliśmy o tragedii, jaką wywiera alkoholizm na wszystkie dziedziny naszego życia społecznego.

"Naród któremu został wszczepiony ten straszliwy bakcyl alkoholizmu, nie może być wolnym narodem. Nie potrafi bowiem obronić swej godności. Nie potrafi pielegnować swych tradycji i kultury narodowej. Narodem takim można kierować i manipulować tak, jak to komuś jest na rękę".

Bracia i Siostry, Rodacy! Apel nasz - Stoczniovców Gdańskich - niech będzie naszą wspólną ogólnonarodową sprawą. Wypowiedzmy walkę tej straszliwej zarazie, która niszczy i demoralizuje nasze społeczeństwo, która jest przyczyną wszelkiego zła i rozkładu naszych rodzin i ich wewnętrznych tragedii, która demoralizuje i wypacza umysły naszych dzieci i uczciwych obywateli. Są w naszym kraju ludzie, którym ten stan rzeczy odpowiada, widzą oni w tym swój własny interes, uważają oni bowiem, że ludźmi takimi którzy piją, łatwiej jest rządzić i kierować; ci bowiem, którzy piją w zakładzie pracy lub urzędzie, są ulegli i posłuszni, nie obchodzą ich sprawy ludzkie, a za wódkę robią największe świństwo.

Tak jak w dniach sierpniowych, kiedy całe społeczeństwo polskie poparło i solidaryzowało się ze strajkującymi stoczniovcami, tak i teraz zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli z apelem aby poparli nas, w tej tak ważnej sprawie dla narodu polskiego, jaką jest problem alkoholizmu. W Stoczni Gdańskiej, wśród kilkunastotysięcznej załogi, robotnicy, którzy żyją tym zagadnieniem i którym leży bardzo na sercu ogólne dobro naszego kraju, samorzutnie utworzyli grupy pracowników, którzy zwalczają i demaskują pijaków i tych, którzy prowadzą nielegalny handel wódką. Prowadzimy rozmowy z takimi ludźmi, wyjaśniamy im zło i skutki, jakie powoduje alkoholizm.

Niech akcja ta obejmie wszystkie zakłady pracy i urzędy. Nie brak jest u nas ludzi mądrych i odważnych. Niech wszyscy Polacy, którym leży na sercu dobro naszego kraju podejmą nasz apel z rozwagą i rozsądkiem. Niech pomoga nam w tej ważnej ogólnonarodowej sprawie, jaką jest walka z alkoholizmem.

Apelujemy również do serc i umysłów tych wszystkich, dla których alkohol jest droższy od szczęścia rodzinnego i radosnego uśmiechu ich własnych dzieci. Apelujemy aby zastanowili się i wybrali właściwą drogę, taką, jaką nakazuje im sumienie i rozsądek.

Stocznia Gdańska, 12.X.1980r.

NSZZ "Solidarność"
Wydział T-2
Stoczni Gdańskiej

Propaganda polityczna w PRL jako system rządzenia

W całej powojennej historii Polski propaganda stanowiła nieodłączny czynnik życia społecznego. Nie ma wiele przesady w stwierdzeniu, że cały system sprawowania władzy w tym okresie czasu opierał się w głównej mierze właśnie na propagandzie. Bo choć jest ona tylko szczególną formą wypowiedzi /przekazu/, to jednak posiada wielką moc oddziaływania na poglądy, postawy i sposób postępowania zarówno jednostek, jak też grup społecznych. Szef propagandy hitlerowskiej III Rzeszy, doktor Goebbels zwykł mawiać, że 3 minuty dobrej propagandy są w stanie zdziałać więcej, niż 100 karabinów maszynowych - i miał niewątpliwie rację.

Wbrew powszechnemu mniemaniu, istota propagandy nie polega ani na przekazywaniu jakiegokolwiek informacji /np. fałszywej czy niepełnej/, ani też na namowie do czegokolwiek. Z faktu, że ktoś o czymś został poinformowany, wcale nie wynika, że będzie postępował zgodnie z uzyskaną informacją, nie musi też ulegać namowom. Tymczasem propaganda jest skutecznym narzędziem przymusu, lecz z konieczności zakamuflowanym, albowiem człowiek taką już ma naturę, że nie znosi przymusu i unika go na wszelkie sposoby. Propaganda jest jak bomba zegarowa ukryta w najmniej spodziewanym miejscu, z tą różnicą, że działa bezgłośnie i niepostrzeżenie. Działanie to polega na

przemycaniu do ludzkiej świadomości określonych pojęć, które - zakorzenione - wywołują u człowieka, wbrew jego woli i intencjom, pożądane poglądy i postawy społeczne, a w konsekwencji - sposoby postępowania.

Przez 35 lat działalności, propaganda uczyniła ze społeczeństwa bezwolne narzędzie w rękach władz. Ludzie przejęli jej język jako swój "własny", a wraz z nim wygodne dla władz postawy, system wartości i sposób myślenia, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Postaram się to udokumentować na przykładzie wszystkim dobrze znanym, bo pochodzącym z najbardziej aktualnego "repertuaru" propagandowych przekazów.

Od chwili ukonstytuowania się NSZZ "Solidarność", w środkach masowego przekazu pojawiły się niewybredne ataki na przedstawicieli różnych ugrupowań demokratycznej opozycji, których ochrzczone wspólnym mianem "elementów antysocjalistycznych". Atakom tym towarzyszy ostrzeżenie "Solidarności" przed niebezpieczeństwem zagrażającym ze strony tych elementów, usiłujących rzekomo związać ten wykorzystać dla własnych celów. Niebezpieczeństwo zaś polegać ma na tym, że elementy owe krytykują rozmaite przejawy błędów i nadużyć władzy oraz system, w którym były one możliwe. Tu każdy, normalnie myślący człowiek, zdziwi się, bo przecież z podobnymi zarzutami występują dziś w Polsce niemal wszyscy, nie wyłączając kierownictwa PZPR. Ale w języku propagandy rzecz wygląda inaczej: krytyka ze strony opozycji jest "antysocjalistyczna" dlatego, że nie jest "konstruktywna" /tj. oparta na "jedynie słusznych" założeniach/, ponieważ podważa zasady ustroju socjalistycznego, co w języku tym jest jednoznaczne z działalnością przeciw "nam wszystkim", bo socjalizm jest ponoć polską racją stanu. Innymi słowy: partia wystąpiła ze szczerą, rzeczową i ostrą samokrytyką /co przecież zawsze załatwiało i teraz załatwić powinno sprawę kryzysu społecznego i gospodarczego/. Co więcej, pragnie istniejące zło naprawić, dając tym samym wyraz maksimum dobrej woli. Oczekuje więc reakcji, która zawsze następowała po takich deklaracjach - szczerego entuzjazmu społeczeństwa i zaufania do jej dalszych poczynań /okrzyki "Pomożemy!" po grudniu 1970r./.. Tymczasem "elementy antysocjalistyczne" zamiast ufać - krytykują i sieją zamęt. Aby to "udokumentować", w środkach masowego przekazu przytacza się wyrwane z kontekstu i odpowiednio "streszczone", wypowiedzi Jacka Kuronia czy Maryli Płońskiej.

Główną intencją ataków na przedstawicieli opozycji nie jest, wbrew pozorom, walka ideologiczna z dysydentami, lecz wprowadzenie do świadomości społeczeństwa /tj. indoktrynacja/ podziału wszystkich zjawisk naszego życia społecznego na: "socjalistyczne" - a w domyśle "dobre" i "antysocjalistyczne" - czyli "złe", który to podział zjawiska te wartościuje. Fakt, że większość społeczeństwa, łącznie z samą "Solidarnością", protestuje przeciwko uznaniu przedstawicieli KOR-u czy innego ugrupowania za "element antysocjalistyczny", świadczy jedynie o pozytywnym przebiegu procesu indoktrynacji. Bo nie jest ważne, kto będzie uznany lub nie, za taki element - ważne jest to, że w ogóle uznaje się istnienie takiego podziału. "Solidarność" w dobrej wierze broni Kuronia przed stawianym zarzutem "antysocjalizmu", co jest równoznaczne z milczącym przyjęciem tego zarzutu. Gdyby było inaczej, np. gdyby oskarżono Kuronia o latanie na miotle - nikt nie trudziłby się, aby taki zarzut odeprzeć. Istotą polowań na czarownice /których współczesną wersję stanowi nagonka na antysocjalistów/ nie jest złapanie czarownicy, lecz udział w polowaniu. Wskutek tych polowań ludzie uznają samo istnienie czarownic jako zjawiska negatywne. Albo też głoszenie poglądów politycznych sprzecznych z oficjalnie uznawanymi - za przestępstwo. W ten sposób "Solidarność" i jej zwolennicy zostają wbrew własnej woli, nieświadomie zmuszeni do myślenia i postępowania wg zasady, którą sami zwalczają w swych oficjalnych postulatach /tj. ocena człowieka na podstawie jego przynależności ideologicznej/.

Upowszechnienie takiego "kryterium oceny" w świadomości społeczeństwa będzie mieć fatalne skutki. Podział bowiem przewiduje tylko dwie możliwości: albo z partią, albo przeciw niej. Albowiem partia, jako reprezentant socjalizmu, automatycznie zaklasyfikowana jest po tej "dobrej" stronie, a wszystko, co z nią nie jest stanowi potencjalnego wroga. Dlatego też każde nie protegowane przez partię ugrupowanie, aby być zaliczonym do grona "przyjaciół", musi zostać "zweryfikowane", przez założenie odpowiedniej

deklaracji ideologicznej. Brak takiej deklaracji stawia od razu pod znakiem zapytania rzeczywiste intencje nowopowstającego ugrupowania. A rozpowszechnienie pod jego adresem zarzutu "antysocjalizmu" /co dla rządzących tym krajem nie stanowi żadnej przeszkody, gdyż kontrolują oni wszystkie "oficjalne" środki masowego przekazu/ zupełnie skompromitowałoby to ugrupowanie w oczach społeczeństwa.

Myślę, że przedstawiony tu przykład jest wystarczającym dowodem na to, jak groźną bronią jest propaganda, zwłaszcza zmonopolizowana przez ekipę rządzącą. Rzuca on także właściwe światło na spory, jakie toczyły się przed sądem w Warszawie o statut "Solidarności" /tj. o umieszczenie w nim "deklaracji lojalności"/. Zmonopolizowana propaganda jest wrogiem nr 1 demokracji. Walka z nią jest dla nowopowstałego związku zawodowego i dla całego społeczeństwa sprawą zasadniczej wagi. Natomiast milcząca zgoda na manipulowanie ludzką świadomością jest zgodą na totalitarne metody rządzenia. Kto wówczas zapewni NSZZ "Solidarność", że w przyszłości nie znajdzie się "na indeksie" np. za swą apolityczność? Albo za samorządność?

Stanisław Wojciech Sokołowski

Nie dajmy się okłamywać

24.X.1980r. Prezydium Rządu przyjęło WSTĘPNE ZAŁOŻENIA wprowadzenia pięciodniowego tygodnia pracy. Są one opracowane przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych i zawierają się w 18 punktach, z których najważniejsze to:

1. wprowadzenie 42,5-godzinnego tygodnia pracy oraz 8,5-godzinnego dnia pracy;
2. wprowadzenie odpracowania po 8,5 godziny dni ustawowo wolnych od pracy /Nowy Rok, Poniedziałek Wielkanocny, 1 Maja itd - razem 8 dni w roku/;
3. zmniejszenie wymiaru urlopu wypoczynkowego o 4 dni robocze.

Jak z powyższego wynika, rząd zamierza:

- a/ pozbawić nas 8-godzinnego dnia pracy ustalonego w naszym kraju 18 grudnia 1919r.;
- b/ wprowadzić odpracowywanie dni ustawowo wolnych od pracy;
- c/ zmniejszyć wymiar płatnego urlopu wypoczynkowego, tzn. zrewidować na niekorzyść ludzi pracy podstawowe zasady prawa pracy zawarte w art. 59 Konstytucji PRL z 1952r., pozbawiając nas jednego z podstawowych praw obywatelskich /orzeczenie Sądu Najwyższego nr IC 1882/52 z 23 maja 1953r./.

Przedstawiony projekt jest najlepszym dowodem tego, jak rząd zamierza zrealizować porozumienia zawarte z MKS w Jastrzębiu.

A oto jak przedstawia się wyliczenie czasu pracy dokonane w oparciu o "WSTĘPNE ZAŁOŻENIA":

Lp	Wyszczególnienie	1980r. czas pracy w godz.	1981r. czas pracy w godz.
1	a/ 52 tygodnie x 46 godzin /1980/ b/ 52 tygodnie x 42,5 godz./1981/	2.392	-
2	minus 16 sobót wolnych w 1980r x 6 godz.	- 96	-
3	plus dni ustawowo wolne od pracy do odpracowania w 1981r. 8 dni x 8,5 godz.	-	68
	Razem godzin	2.296	2.278
4	minus urlop za 1980r. - 200 godz. minus urlop za 1981r. - 169 godz.	- 200 -	- - 169
	W Y N I K	2.096	2.109

Tak więc, realizując słuszne postulaty górników z Jastrzębia, dodatkowo zwiększa się czas pracy o 13 godzin rocznie, co w skali kraju stanowi równowartość pracy kilkudziesięciu tysięcy zatrudnionych. Powyższe dotyczy pracy jedno- i dwuzmianowej. Podobnych sprawdzeń należałoby dokonać również odnośnie innych norm pracy, trzyzmianowym, czterobrygadowym itd.

Patrzmy zatem na ręce, liczymy, nie dajmy się zwieść ładnie napisanym projektom - dla nas liczą się F A K T Y.

Jan Czerw

"Solidarność Chłopska"

W niedzielę 30 listopada w Domu Kolejarza w Lublinie zebrało się /mimo, iż cenzorzy wyrzucili z "Kurier" notatkę o zebraniu/ ponad 400 rolników z województwa lubelskiego, zamojskiego, chełmskiego i tarnobrzaskiego. Dyskutowano zasady organizowania Niezależnego Samorządnego Związku Chłopów oraz wyłoniono Tymczasowy Komitet Założycielski tego związku dla regionu Środkowo-Wschodniego. W wielu wsiach powstały już takie związki mimo iż tzw. czynniki oficjalne starają się nie dopuszczać do organizowania się chłopów. Np. Kazimierz Zygmunt z Klonii Strzelce w gminie Białopole mówi, że na wieść o zebraniu wiejskim zamknięto szkołę a jej dyrektor wyjechał. Zamknięto również Dom Ludowy, nie można było znaleźć klucza. Jedynym odważnym okazał się być komendant Straży Pożarnej, który otworzył chłopom remizę. W tej wędrowce po wsi towarzyszyli chłopom pracownicy SB i tamtejsi członkowie ORMO.

W czasie zebrania odbyła się 4-godź. dyskusja. Trudno jest streszczyć wszystko, ale z dyskusji wynikało przede wszystkim, iż tak liczna w naszym kraju klasa społeczna, która żywi cały naród nie może pozostać bez własnej organizacji reprezentującej jej interesy. Oficjalnie uważa się, że zawodowym związkiem chłopów są kółka rolnicze. Przeciwno temu wszyscy ostro protestowali. Jedyną szansę dla siebie widzą chłopcy w organizowaniu "Solidarności Chłopskiej", która powstałaby we współpracy i braterskiej więzi z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym "Solidarność". Zdaniem rolników dopiero teraz można będzie mówić o sojuszu robotniczo-chłopskim. Bardzo ważne dla uczestników zebrania było zagwarantowanie pomocy i poparcia przesłane i podpisane przez Lecha Wałęsę. Chłopcy spodziewają się licznych trudności związanych z organizowaniem chłopskiego związku. Z radością przyjęli propozycję pomocy zgłoszoną przez studentów i pracowników Akademii Rolniczej w Lublinie. Radzą propozycja, żeby do końca grudnia tego roku zorganizować we wszystkich wsiach "Solidarność Chłopską". Wtedy wobec ludzi, którzy decydują o gospodarce rolnej wysunąć postulat: "my dla was, wy dla nas". Chłop polski nie może już dłużej być "Murzynem do roboty", któremu kwestionuje się nawet prawo własności do tak podstawowego środka produkcji jakim jest ziemia. Uczestnicy zebrania podkreślali, że jak dotąd w sprawach rolnictwa i życia wsi powołuje się różne komisje, ale najmniej mają w nich do powiedzenia sami zainteresowani.

- Jest to chwila historyczna - stwierdzili zebrani w Kolejarzu chłopcy. - Robimy to dla przyszłości wsi polskiej. Jeżeli się nie będziemy mocno trzymać za ręce, to historia nas w przyszłości rozliczy. Musimy wykorzystać naszą szansę!

Na Przewodniczącego Tymczasowego Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność Chłopska" wybrano Henryka Ciotę z Wólki Lubelskiej. Wiceprzewodniczącymi zostali Janusz Rożek i Zygmunt Bartosik. Sekretarzem - Irena Patyra. Postanowiono jak najszybciej powołać punkt konsultacyjny w siedzibie MKZ-tu Regionu Środkowo-wschodniego /Lublin, ul. Okopowa 7, tel. 229-79, /.